

KULTURA NA SCENIE

W „Kto się boi Virginii Woolf?” Edwarda Albeego z warszawskiej Polonii broni się przekład Jacka Poniedziałka, ale już nie jego reżyseria. Zmarnowana szansa

Jacek Wakar, Polskie Radio

Dwa wspomnienia. Wrzesień 2014 roku, mała scena Teatru Kochanowskiego w Opolu, Jacek Poniedziałek reżyseruje „Szklaną menażerię” Tennessee Williamsa. Wcześniej pracował z adeptami, miał za sobą inscenizacyjne wprawki. Jednak debiut pełną gębą, bo było nim opolskie przedstawienie, każe od razu dostrzec w znakomitym aktorze dojrzałego reżysera. Takiego, co nie boi się ostrości tekstu, jest nawet gotów ją podkreślać. „Szkłana menażeria” była teatrem bez znieczulenia, gorzką rodzinną psychodramą nie do zapomnienia.

Październik roku ubiegłego. Barbara Hanicka ograniczyła przestrzeń dużej sceny gdańskiego Teatru Wybrzeże do rozmiaru salonu w domu George’a i Marthy, ale jego ściany od podłogi aż pod sufit zbudowała ze stosów książek. Grzegorz Wiśniewski przeczytał „Kto się boi Virginii Woolf?” w tłumaczeniu Jacka Poniedziałka jako rzecz o powtarzającym się co noc małżeńskim rytuale wzajemnego okrucieństwa, nawyku zadawania ran bez żadnej satysfakcji, no i wewnętrznym bankructwie dzieci wysokiej kultury. Wspaniale zagrali to Dorota Kolak i Mirosław Baka, rolę Honey na nowo odkryła Katarzyna Dałek.

Kiedy po „Kto się boi Virginii Woolf?” sięgnął sam Poniedziałek, można było się spodziewać seansu drastycznego, ale zgodnego z wymową sztuki. Tym bardziej, że wielokrotnie deklarował swą niechęć do publicystyki na scenie, wiele lat pracy z Krzysztofem Warlikowskim dało mu reżyserską bazę i odwagę nieoczywistych poszukiwań. Dramat Albeego daje taką szansę, a na dodatek zdaje się być pod wrażeniem Poniedziałka pisany. Mogło być przedstawienie w war-



KRZYSZTOF BIELIŃSKI

Błędne rozpoznanie

szawskiej Polonii drugim aktem „Szkłanej menażerii”. U Williamsa w centrum uwagi jest toksyczna relacja matki z córką i synem, Albee portretuje małżeństwo, ale to nieobecny syn jest katalizatorem wzajemnego bólu przeradzającego się w miłość/nienawiść. W tym akurat utworze uczucia te przechodzą jedno w drugie, nie da się ich rozdzielić. Każde spotkanie z dramatem autora „Opowiadania o zoo” udowadnia, że jego siła nie przemija. Pokazał ją film Mike’a Nicholasa z Elizabeth Taylor i Richardem Burtonem, liczne spektakle spośród których wspominam również niedawny z warszawskiej Imki, z Iwoną Bielską i Mikołajem Grabowskim. „Kto się boi Virginii Woolf?” to już klasyka. Do grania teraz i za pół wieku. Sztuka brzmi, jakby pisano ją wczoraj.


Problem ze spektaklem w Polonii tkwi jednak w błędnym rozpoznaniu, i to na wielu poziomach. Scenografia Michała Korchowca z każdym aktem bardziej uboga, bo zredukowana, przenosi dramat w sferę symboliczną, nie mówiąc o tym, że jest mało funkcjonalna i zwyczajnie odstręczająca. Z tym można się

pogodzić, ale skąd ołtarzyk na cześć syna, palenie świec? Przecież to dramat, w którym ból pijackiej nocy bierze się z konkretnych zachowań i tęsknot, jest namacalny, nie ucieka w tanią symbolikę. U Poniedziałka natomiast odbywa się nie wiedzieć czemu przedziwna ludzko-ludzka msza.

Z drugiej zaś strony Ewa Kasprzyk gra Marthę krzykliwie i wulgarnie, zdecydowanie obniżając status swej bohaterki. Między bluzgami i szyderstwami z męża ginie gdzieś bezpowrotnie dramat kobiety, która wywodzi się ze świata uniwersytetu, jest przecież córką wszechwładnego rektora, a jednak pożegnała się z aspiracjami i nadziejami, godząc na własną degradację. Kasprzyk tworzy postać odrażającą, co nawet mogło być ciekawe, gdyby aktorka weszła w swą rolę mocniej. Tymczasem kończy się na roli rodem z grubej farsy, kolejne kwestie Marthy, jej „kurwy” i okrzyki widownia przyjmuje radosnym rechotem. Chyba nie o taką reakcję chodziło autorom przedstawienia.

Lepiej wypada Krzysztof Dracz jako George. Zbyt rzadko oglądany w teatrze aktor nie szarżuje, ma momenty auten-

tycznego przerażenia sobą i światem. Dobra rola, choć trudno oprzeć się wrażeniu, że artysta tej co Dracz miary mógł zagrać znacznie więcej. Bolesnie bezbarwni są Agnieszka Żulewska i Piotr Stramowski jako młode małżeństwo odwiedzające Marthę i George’a. Nie pomaga im również reżyser, bo trudno dostrzec, jaki miał pomysł na te postaci. Scenę kluczowej rozmowy między Nickiem i Skarbie załatwia filmem wyświetlanym ponad sceną. Wygląda to na przyznanie się do bezradności.

Mówi Jacek Poniedziałek, że „Kto się boi Virginii Woolf?” to rzecz o dzisiejszej Polsce, na koniec wzywa do przebudzenia Polaków. A ja dochodzę do wniosku, że o dzisiejszej Polsce jest „Wujaszek Wania” Czechowa i „Hamlet” Szekspira, na pewno „Antygona” Sofoklesa”, no i „Czekając na Godota” Becketta. Bo skoro Albee pisał o Polsce, to inni niewątpliwie również. Co może zostać udowodnione na naszych scenach. Już się boją. 

„Kto się boi Virginii Woolf?” Edwarda Albeego | reżyseria: Jacek Poniedziałek | Teatr Polonia w Warszawie 